

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/obozy-koncentracyjne/125852,KL-Auschwitz-Obozowe-pieklo-we-wspomnieniach-Eugenii-Bozeny-Kaczyńskiej.html>



WSPOMNIENIE

KL Auschwitz. Obozowe piekło we wspomnieniach Eugenii Bożeny Kaczyńskiej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

14.06.2026

Pierwszy kontakt z oświęcimską „fabryką śmierci” był szokujący nawet dla więźnia, który przeszedł już wiele w szponach niemieckiego aparatu represji. Nawet po dwóch latach, spędzonych w szeregu więzień, przybycie do

Auschwitz oznaczało dla Eugenii Kaczyńskiej zupełnie nową, straszliwą jakość na polach przemocy, wyczerpania i dehumanizacji.

Eugenia Bożena Kaczyńska (z domu Kłodecka) urodziła się 14 czerwca 1914 r. w Suwałkach. W Białymstoku uczęszczała do szkoły tkactwa artystycznego i uczyła się szycia. Szkoły nie ukończyła z powodu zawarcia związku małżeńskiego 30 listopada 1933 r. z Włodzimierzem Kaczyńskim. Z tego związku urodził się syn Włodzimierz. Trzy lata po ślubie mąż jednak zmarł.

Eugenia do wybuchu wojny pracowała jako urzędniczka w urzędzie celnym w miejscowości Bogusze koło Grajewa. W 1939 r. zaangażowała się w działalność wywiadowczą. Zagadnienie ruchu oporu na Suwalszczyźnie jest słabo rozpoznane, a wymogi konspiracji i niewielka wiedza Eugenii Kaczyńskiej na temat jej przełożonych nie pozwalają ustalić niczego z całkowitą pewnością.

Jej działalność została przerwana latem 1940 r. Aresztowana w sierpniu, była więziona w Suwałkach, Ełku, Królewcu, Fordonie. Rozpoczął się nowy, tragiczny rozdział w jej życiu. 4 czerwca 1943 r. Kaczyńska trafiła do Auschwitz.

W sierpniu 1944 r. w jednym z transportów wywieziono ją najpierw na krótko do Ravensbrück, a następnie do Eberswalde, gdzie pracowała w fabryce amunicji. Wolność odzyskała, jak wiele innych więźniarek, dzięki interwencji Szwedzkiego Czerwonego Krzyża i ewakuacji w jednym z „białych autobusów”.

Do Polski wróciła w grudniu 1945 r. Zamieszkała w Trójmieście. Doświadczenia więziennie-obozone głęboko wyryły się w jej psychice i uniemożliwiły normalne funkcjonowanie. Mimo to starała się godnie żyć i wychowywać syna. W 1973 r. przeszła na rentę. Zmarła 3 kwietnia 2010 r. w Gdańsku w wieku 96 lat.



**Eugenia Kaczyńska (fot. ze
zbiorów Włodzimierza
Kaczyńskiego)**

W 2025 r. nakładem Wydawnictwa IPN ukazała się książka *Dlaczego mnie opuściłaś, mamo?* zawierająca wspomnienia Eugenii Bożeny Kaczyńskiej dotyczące jej wojennych losów. Zostały one spisane 39 lat po zakończeniu wojny przez Józefa Rybińskiego, dziennikarza i regionalistę.

Najobszerniejszy fragment opowieści dotyczy pobytu w Auschwitz. Opis zawiera osobiste doświadczenia, spostrzeżenia i rozważania na temat zdarzeń, w których Eugenia brała udział. Pojawia się cały szereg wątków związanych z ludźmi, autorka wspomnień zwraca uwagę m.in. na indywidualne postawy poszczególnych osób, od których – niezależnie od maszyny obozowej – zależało życie lub śmierć. Jak zauważa Kaczyńska, wprawdzie nie można było uratować milionów, ale uratowano jednostki. Jedną z ocalonych była autorka.

Poniżej prezentujemy fragment z publikacji wydanej przez IPN.

Zugangsbarak¹

Wyroki ponad 5 lat więzienia podlegały ewakuacji z Fordonu². Na te ostatnie tygodnie mego pobytu „Laleczka” skierowała mnie do prywatnej pracowni krawieckiej w gmachu więzienia, gdzie szyto na miarę kitle i czapki dla wachmanek. Praca była o wiele lżejsza, inne towarzystwo.

Byłam pewna, że mój organizm walczy z jakąś poważną chorobą, ponieważ zawsze miałam dreszcze i czułam się zmęczona, ustawicznie chciało mi się spać. Spać i tylko spać. Mogłam przesympiać całą dobę, toteż włożyłam pod stół krawiecki, prosiłam, aby nakryto mnie materiałami i spałam. „Laleczka” oczywiście wiedziała o tym, ale udawała, że niczego nie dostrzega. W dalszym ciągu opiekowała się mną w miarę możliwości, toteż w dniu 4 czerwca 1943 r. pożegnałam się z nią niezwykle serdecznie. Na zawsze. Jechałam tam, *wo das Lachen und Singen vergehen*³...

Pierwszą noc spędziliśmy w zugangsbaraku. Tym razem świeżego powietrza było aż nazbyt wiele. Barak dla nowoprzybyłych był bez sufitu i bez podłogi. Przez ażurowo-dziurawy dach lał deszcz, buty grzęzły w glinie. Odczuwałam potworny chłód. Jak już wspomniałam, aresztowana byłam tylko w letnim kostiumie. Ciągle wstrząsały mną dreszcze. Z jaką chorobą walczy mój organizm, czy jest jeszcze tak odporny, aby ją pokonać?

W czasie transportu z Fordonu do Oświęcimia otulona byłam ciepłym futerkiem Steni. Stenia, aresztowana w zimie, miała ciepłe ubranie, którym dzieliła się ze mną.

W zugangsbaraku nie było podłogi, tylko błotnista, gliniasta maź. Stenia, jak zawsze zaradna, znalazła gdzieś zbite deski, coś w rodzaju drzwi, na których ułożyłyśmy się przykryte jej futerkiem. Wzruszająca była jej opieka, jej troska o mnie, a byłam przecież zupełnie dla niej obcą osobą. Człowiek, któremu w ogromnej mierze zawdzięczam to, że żyję.



Widok obozu zagłady KL

**Auschwitz-Birkenau w Brzezince
zimą 1945 roku, bezpośrednio po
wyzwoleniu (fot. z zasobu AIPN)**

O byłej więźniarce Stefanii Trebni⁴, o największym po rodzicach najserdeczniejszym przyjacielu, bezinteresownym wspaniałym człowieku, chcę opowiedzieć nieco więcej, jako że „prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie” – jak napisał Adam Mickiewicz.

W Fordonie podczas więziennych spacerów po podwórku poznałam niezwykle miłą osobę, z którą zaprzyjaźniłam się na całe życie. Przyjaźń z nią została zapoczątkowana wymianą informacji wolnościowych, zdobywanych w różnych okolicznościach, w dużej mierze dzięki wspomnianej już „Laleczce”.

Od razu przypadłyśmy sobie do serca. Agronom, samotna, została skazana za udzielenie schronienia dwóm polskim zbiegom z niemieckiego więzienia. Rodzice Stefanii mieli spore gospodarstwo w Dziegietni, w pobliżu Sokołowa Podlaskiego. Za ukrywanie zbiegłych więźniów została skazana na ciężkie więzienie, a następnie wraz ze mną przywieziona z Fordonu do tego miejsca, w którym z całą pewnością odechce się nam nie tylko śmiać i śpiewać.

Kiedy Stenia dowiedziała się ode mnie o śmierci mojej mamy i o sieroctwie mego dziecka, jej troska i opieka stały się jeszcze bardziej widoczne: była dla mnie przyjacielem w biedzie, siostrą, matką, tym wszystkim, co trudno wyrazić słowami.



Brama wjazdowa do obozu oraz torowisko na terenie obozu KL Auschwitz-Birkenau w 1945 r. (fot. Stanisław Mucha, z zasobu AIPN)

Nazajutrz spędzono nas do tatuażu i rejestracji adresów rodziny. Nie miałam nikogo... Wtedy Stenia zaproponowała mi, a nawet zmusiła do podania adresu jej rodziny. Władzom obozowym potrzebne były adresy do zawiadomienia o zgonie więźnia bądź nawiązania korespondencji i otrzymywania paczek żywnościowych. Z wielkimi oporami uległam jej naleganiom, gdyż nie śmiałam obarczać jej rodziny jakimikolwiek kosztami. Niemniej jednak propozycją tą byłam bardzo ucieszona i – co tu dużo mówić – ogromnie wzruszona. I rzeczywiście, po pewnym czasie zaczęły przychodzić bardzo regularnie pięciokilogramowe paczki od mojej „rodziny”.

Jakże niewypowiedziane wielkim dobrodziejstwem dla mnie, wygłodzonej więźniarki, była taka paczka i to od zupełnie nieznanymi mi ludzi. Jakimi skarbami w obozie były: słonina, smalec, cebula, cukier, ser topiony, w którym były kawałki smażonego boczku. Chleb. Aby chleb był treściwszy – suchary z razowego chleba smażone były w tłuszczu. W takiej sytuacji skąpe pajdki przydziałowego chleba obozowego mogłam już wymienić, np. na nocną koszulę, żeby jak inne nie spać nago na obozowym barłogu. Taka koszula wystarczała mi do ostatecznego zabrudzenia, zdarcia bądź też kolejnego odwszenia. Jak się później okazało – ci zacni i szlachetni ludzie mieli jeszcze bardzo wielu innych podopiecznych w różnych obozach.



**Brama główna wyzwolonego
obozu macierzystego w
Oświęcimiu (tzw. KL Auschwitz I),
maj 1945 r. (fot. Stanisław
Łuczko, z zasobu AIPN)**

Ale wracam już do rejestracji. O świcie spędzono nas do tatuażu, strzyżenia i dezynfekcji ubrania. Strzygli, golili i tatuowali nas mężczyźni. Stałyśmy nagie jak nas Pan Bóg stworzył. A mężczyźni, jak to zwykle bywa z chłopami – dowcipkowali:

- Jak panią uczesać?

- i tym podobnie.

Ale ja tego wszystkiego nie odczuwałam. Wiedziałam, że nie mam już swoich długich i grubych warkoczy. Włosy zdobią kobietę. Warkocze są ukoronowaniem jej kobiecej urody. Mężczyźni nieposiadający włosów są czasem bardzo przystojni. Przecież taki ostrzyżony na „goło” rekrut – to wcale miły „Jasio”. Na pociechę łysym trzeba powiedzieć, że my, kobiety, wcale tego defektu urody nie dostrzegamy, czasami wysokie czoło dodaje wiele uroku, elegancji nawet. Kobieta łysa jest wstrętna, obrzydliwa, ona nie jest kobietą. Nie poznawałyśmy się wzajemnie.

- Janka, Zocha, Bożenka, Stenia, gdzie wy jesteście?

- nawoływałyśmy się, a przecież stałyśmy obok siebie.

Potem „łaźnia” – barak z prysznicami zimnej wody, pod które wściekła kapo spędzała nas kijem, bijąc niemiłosiernie po gołych gnatach każdą, która nawinęła się jej pod rękę. Biła po wychudłych plecach, po głowie, a im więcej biła, tym większej dostawała wściekłości. A przecież – rzecz zrozumiała – zachowywałyśmy się potulnie, a rude kapo, rozdrażnionym głosem, z przekleństwami, bluźnierstwami, lała każdą z nas bez opamiętania. „Czupiradło” z Fordonu było aniołkiem w porównaniu z tą szaloną wiedźmą...

45887⁵

Pasiak, na głowę szmata, która imitowała chusteczkę, drewniane trepy. Na lewym przedramieniu miałam wytatuowane cyfry: 45887... Odtąd przestałam być człowiekiem, a stałam się tylko numerem.

Południe. Obiad. Wreszcie po kilku dniach jakiś posiłek. Pół litra brudnej mazi, w której pływała posiekana ruń żyta, łodygi jakiegoś zielska i brukwiane głąby. Pomimo strasznego wygłodzenia nie sposób było przełknąć takiej „zupy”. Głód. Ssący wnętrzości, straszliwy głód i śmierdzące pomyje...

Przydzielono mnie do bloku - *nomen omen* - nr 13. Czy będzie on dla mnie feralny? A czyż może być szczęśliwy? W ogromnym bloku 1500 kobiet różnych narodowości. Z całego świata. Wielojęzyczne Wieże Babel XX wieku.



**Uwolnione więźniarki obozu KL
Auschwitz, leżące na pryczach
wewnątrz baraków (fot. z zasobu
AIPN)**



Wnętrza baraków mieszkalnych w obozie zagłady KL Auschwitz-Birkenau w Brzezince po wyzwoleniu (fot. Stanisław Łuczko, z zasobu AIPN)

Na niewielkich, trzymetrowych pryczach (każda prycza ma około 2 metrów kwadratowych) umieszczono po 10 kobiet. Wszystkie pod jednym kocem, a pod nami garść przegniłej słomy na „twardych deskach”. Określenie niezbyt precyzyjne, ponieważ nikt nie widział desek... miękkich. Na noc nie rozbieramy się, jest zbyt zimno, a przy tym chodzi nam o wysuszenie pasiaków, które jutro będą znowu przez cały dzień mokre. Suszymy się więc sobą wzajemnie.

Odczuwam straszliwy głód. Piekielny głód i to uczucie już nigdy mnie tu nie opuści. Głód! Ale o głodzie opowiem przy innej okazji.

Apele

Jedną z tych licznych egipskich plag obozowych były apele. Apelem dzień obozowy się zaczynał i apelem się kończył. Budzono nas już o 3.30 nad ranem. Niektórym narodom nikt nie dorówna w ich tasiemcowych soczystych przekleństwach. Tak myślałam, dopóki nie zapoznałam się z zasobem słownikowym wiązanek przesyłanych przez obozowe kapo, zwłaszcza te z czarnym winklem⁶. Kapo z czarnym winklem były nieludzko ohydne. Zresztą w moich wspomnieniach wszystko będzie nieludzkie, ohydne, potworne, straszliwe, okropne i jeszcze takie, na co brak nam określenia. Nasz piękny polski język jest zbyt ubogi w podobne synonimy. Gdyby kształtował się on – nie daj Boże – z obozami hitlerowskimi, to z całą pewnością zostałyby wzbogacony o odpowiednie określenia.

Ale wracajmy do apelu. Zawsze wydawało się nam, że tylko co położyliśmy się, dopiero co zagrzałyśmy się, jest jeszcze zupełnie ciemno na dworze, a już słycać wrzaski, uderzenia, czyjeś jęki i złorzeczenia obozowych

kapo:

- Wstawajta ino, wy gnoje pierońskie! Złażta już, wy kurwy zasrane. Wstawajta ino zaraz!

- wrzeszczały kapo, bijąc kijem kogo popadło i gdzie popadło.

W pojęciu obozowych kapo takich jak np. Lojzka wszystkie byłyśmy kobietami lekkich obyczajów. Obrzucała nas stekiem przeróżnych wulgaryzmów, prawdziwymi wiązkami. Gramolące się z prycz niedołożne, chore, ledwie tlejące ludzkie półcienie kapo waliła kijem, nie patrząc, kogo bije i gdzie bije. Nie przypuszczam, aby jakiś zwyrodnialec tak katował zwierzęta. Jak może tak postępować istota zupełnie podobna do człowieka? Wyjątkowo rzadki okaz zwierzęcia, które niszczy własny gatunek.



**Podwórze i tzw. Ściana Śmierci
przed blokiem nr 11 w obozie
macierzystym KL Auschwitz po
wyzwoleniu (fot. z zasobu AIPN)**

Więźniarki wstają w panicznym popłochu, popychając się wzajemnie, tłocząc się, unikając razów, pochylają głowy i tułowia – ale tym dotkliwiej odczuwają razy po kabłąkowato nachylonych plecach. Jest jeszcze zupełnie ciemno. Niebo pokryte jest ciężkimi, jesiennymi, sięgającymi prawie komina krematoryjnego, obwisłymi chmurami. Zaczyna siąpić drobny, a tak dotkliwy, zimny, jesienny deszcz. Niedawno jeszcze półwyschłe pasiaki teraz pęcznieją w ramionach, a następnie woda ścieka po całym ciele. Pasiakowa gąbka szczelnie przylega do obolałych gnatów i coraz bardziej pęcznieje. Drewniane trepy coraz to głębiej grzęzną w gliniastej mazi. Stoimy i czekamy.

A kapo nawołują i klną, klną i nawołują, rzygają tymi przekleństwami i złorzeczeniami. Liczą, przeklinają i biją. Ponownie przeliczają i biją. Coś tam się nie zgadza. Może któraś więźniarka schowała się na pryczy lub pod pryczą i usiłuje przeczekać w baraku parę godzin do formalnego apelu. Naiwna. Może nowo przybyła zastała w latrynie? Może zmarła po drodze? Może... Kto to może wiedzieć, gdzie spośród tylu tysięcy żywych, zupełnie zrezygnowanych istot jedna gdzieś się zapodziała? Ponownie przeliczają. Teraz już jest o jedną więźniarkę

za... dużo. A więc kapo znowu się wściekają i biją.

Mój Boże, jak one biją... Jeśli czasami okazywało się, że poszukiwanej w ogóle nie ma, oznaczało to, że zbiegła z komanda; wtedy stałyśmy albo nawet klęczałyśmy w tej rozmoczonej glinie z cegłą. Później już widziałam z terenu rewiru, jak na męskim lagrze ukarani więźniowie całymi godzinami skakali żabki. Żabka – to skakanie w pozycji półprzysiadu. A deszcz nieustannie zacina lodowatym, listopadowy chłodem. Tak potwornie zimno z ostrzyżoną głową. Pasiak stał się szorstki, sztywny. Trepy giną w rozmiękłej, rozdeptanej glinianej mazi, nadającej się teraz do wyrobów ceramicznych.

I tak będzie wieczorem, podobnie tak będzie jutro, pojutrze, aż nadejdzie zima, potem lato, następny rok i jeszcze jeden, drugi. Jak długo człowiek może tak wytrzymać? Teraz już chyba wszystko się zgadza. Ktoś komuś zdaje raport, a ten znowu komuś. Niebo powoli szarzeje, przez skłębione chmury zmieszane z kotłującym się dymem z pieca krematoryjnego z trudnością przedziera się lagrowy poranek. Dym.



**Budowa krematorium nr IV na
terenie KL Auschwitz-Birkenau,
zima 1942-1943 r. (fot. z zasobu
AIPN)**

Ten słodkawy, „tłusty”, obrzydły dym ze spalonych ludzkich ciał, ze zwęglonych włosów i kości wgryza się w oczy, w gardło, dławi płuca, miesza się z mgłą, gęstą lawą, ściele się w kotlinie tej szatańskiej krainy.

A teraz do baraków. Zziębnięte, skostniałe, ledwie możemy się poruszać. A więc dla zachęty kapo pomagaję. Na śniadanie – kwatere zimnych ziółek, suszone pokrzywy. Chleb będzie wieczorem. Po „śniadaniu”, przy akompaniamencie obozowej orkiestry, komanda wychodzą w pole. Słychać rytmiczne człapanie kilku tysięcy par drewniaków po grząskiej, gliniastej topieli, a później – po ściętej mrozem skamieniałej glinie, po śniegowych zaspach. Jestem ułaskawiona „dożywotnio”. A więc znowu natrętne myśli, że tak będzie jutro, pojutrze, całe życie...

Książka Dlaczego mnie opuściłaś, mamo? do nabycia w księgarniach stacjonarnych IPN oraz na ksiegarniaipn.pl

¹ Barak dla nowo przybyłych.

² Pod koniec 1942 r. Generalna Prokuratura w Gdańsku zdecydowała, aby więźniarki z wyrokiem ponad 3 lat obozu karnego lub obostrzonego obozu karnego opuściły więzienie i dalszą karę odbywały w obozie Auschwitz. Pierwszy transport (496 więźniarek) wysłano z Fordonu 14 I 1943 r. (A. Purat, *Więzienie karne w Fordonie...*, s. 223).

³ *Niem.* Tam, gdzie śpiew i śmiech przeminą.

⁴ Stefania Trebnie, ur. 4 VIII 1906 r., do KL Auschwitz przywieziona transportem zbiorowym 4 czerwca 1943 r., numer obozowy 45895. 6 VII 1944 r. przeniesiona do KL Ravensbrück (informacja Zespołu ds. Integracji danych i informacji o ofiarach KL Auschwitz Archiwum Auschwitz-Birkenau).

⁵ Numer obozowy Eugenii B. Kaczyńskiej.

⁶ Trójkąt oznaczający kategorię więźnia, naszywany na pasiaku. Oznaczenie wprowadzone we wszystkich obozach koncentracyjnych. Czarny oznaczał więźnia aspołecznego, skazanego np. za włóczęgostwo, prostytutkę, uchylanie się od pracy, czerwony – więźnia politycznego lub księdza, żółty (gwiazda Dawida) – Żyda, zielony – recydywistę, niebieski – emigranta; fioletowy – badacza Pisma Świętego, różowy – homoseksualistę, brązowy – Cygana, Roma i Sinti (https://www.auschwitz.org/historia/oznaczenia-wiezniow/oznaczanie-trojkatem/, dostęp 4 III 2024 r.).

COFNIJ SIĘ